

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośzenie do domu kwartalnie
kop. 10

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pe-
titi lub za jego miejsce (30 lit.).
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwojna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Biuro Redakcji i ekspedycja główna, w domu W-go Michelso-
na obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** Redakcja, — obie-
dnie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petro-
kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler“ w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakoy; obie księgarnie — i dom zleceń
komisowo-rolniczy p. Chotkowskiego; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniowski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hlasko Antoni.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym **Dodatkiem Powieściowym.**

FABRYKA ZAPALEK

DOMOSŁAWSKIEGO I S^{ki}

w Petrokowie.

Poleca zapalki **salonowe i siar-**
kowe w różnych gatunkach. Za-
mówienia przyjmują się w kan-
torze fabryki. Za dobroć zapalek
firma poręcza.

(3—3)

Fabryka Stolarska „RODZINA”

w Petrokowie.

Poleca gotowe **Meble** z najlepszych ma-
teryałów wyrobione, oraz **garnitury**
po **rs. 170.**

Przyjmuje wszelkie zamówienia meblowe
i budowlane. (0—6)

Z Bret - Harte'a.

PETER SCHROEDER.

Przekład

W. Z. Kościakowskiej.

(Ciąg dalszy — patrz № 14).

Peter uśmiechał się, rumienił; jemu się
nawet podobał ten wyskok amerykańskiej,
republikańskiej swobody; niemniej czuł,
że z odmienną pozycją spadały na nie-
go odmienne wyobrażenia, zwyczaję, i
cieszył się w głębi serca z nieobecności
szanownej swej małżonki i z tego także,
że amerykanki odmówiły zaproszenia na
obiad.

A jednak, gdy ku zaciekawieniu sąsiadów
eleganckie lando unosiło od wrót jego mie-
szkania niespodziewanych tych gości, serce
mu się ścisnęło, jak gdyby z przed oczu
znikło mu jakieś jasne, świeże widzenie,
jak gdyby się bezpowrotnie pożegnał ze swą
młodością. Poczł się starszym o lat sto
i na wszystko co go otaczało spojrzął, jak
na zabytki minionej epoki, z odległej plane-
ty. Wrócił do swej kryjówki, długo ba-
cznie wpatrywał się w skarby swe, w smętne,
poważne Lincoln'a oblicze... Byłoby rysy
te boleścią ducha nacechowane, szpetne?
Zdjął z kolka swą bluzę... Byłoby to łach-
man? Zamyślił się długo, głęboko. Wre-

— **Biuro redakcji dla interesantów**
otwarte codziennie z rana od godziny
9 do 11, i po południu od 2 do 4-ej.
Ogłoszenia przyjmują się w tym samym
czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magi-
stratu.

W SPRAWIE MIESZKAŃ dla uczniów.

Zbliżył się czas, w którym cała ludność
miejska zajęta jest umowami o lokale od
1-go lipca r. b. Chodzimy, oglądamy, do-
pytujemy się, słuchamy imponujących
słów pp. właścicieli domów, udajemy, że
im wierzymy, robimy kontrakty, aby od 1
lipca zmieniwszy mieszkanie, zawieść się na
niem i z utęsknieniem wyczekiwać przy-
szłego roku, w którym znowu o innym ni-
by lepszym pomyśleć trzeba będzie. I tak
zawsze, tak w kółko.

Jeżeli jednak większa część, ba, prawie
wszyscy niemający własnego dachu mie-
szkańcy miasta wiedzą przynajmniej, czego
pragną i jakie mieszkanie im potrzebne, to
jest u nas pewna liczba rodzin, będąca w
tem nieszczęśliwym położeniu, iż nawet wie-
dzieć nie może, jakie mieszkanie wynająć
trzeba.

Są to rodziny, utrzymujące tak zwane
„stancje” dla uczniów.

Kwestya obszerności i ceny mieszkania
dla tych rodzin jest najgłówniejszą kwe-
stją gospodarczą. Wynajmiesz za mało,
uczniom może być ciasno, warunki mogą
być niehygieniczne; może zdarzyć się więcej
uczniów, niż mieszkanie pomieścić może i
trzeba im będzie odmówić, choć z żalem,
z wielkim żalem. Toć ten najostatniejszy
z ostatnich przemysłów, tylko w takim ra-
zie gwarantuje od długów i finansowego
upadku, tylko wtedy pozwala „związać kon-
niec z końcem”, gdy liczba uczniów na stan-
cyi jest dość znaczna. Jakże więc musi być
przykro odmawiać pragnącym u nas zamie-
szkać.

Jeśli znowu, co się częściej zdarza, wynajmie
się lokal większy, a liczba pensjonarzy nie
dopisze, to zysk z całego roku już pochło-
nęło mieszkanie. (Warunkujemy sobie, że
wyraz zysk umieściliśmy tutaj niezbyt ostro-
żnie, gdyż po większej i znacznie większej
części, zysków na utrzymaniu uczniów nie-
ma, jest tylko niekiedy możność utrzyma-
nia swojej własnej rodziny, a raczej prze-
żywania się przy uczniach). I przeszły rok
dostarczył kilkanaście tego przykładów. Że
tak być musi, przekonają nas liczby. W gi-
mnazyjum tutejszem jest obecnie 437 uc-
niów, w szkole prywatnej 76, razem 513.
Z tej liczby (mówimy to na zasadzie urzęd-
owych danych) 330 mieszka u rodziców i

szczie przyszedł widać do rozwiązania tak
żywo go zajmującej zagadki: czy mu za-
błysły, palec przyłożył do czoła.

— Aha! — rzekł — fiem już, to znaczyć:
republikanie nie pamiętać, ale ja chceć pa-
miętać!

Frau Schroeder o szczegółach niespodzia-
nej wizyty nie dowiedziała się nigdy. Gdy
dnia pewnego, wracając z Kisingen, gdzie
jeździła w odwiedziny do dalekiego kre-
wniaka, spytała męża, dlaczego jej nie
mówił o tem, że ją odwiedzała Mrs John-
son, Peter zarumienił się po uszy, niby
psotnik na gorącym schwytny uczynku.
Szczęściem, frau Schroeder nie zauważyła
kompromitującego rumienia; natomiast roz-
pływała się nad zaletami spotkanej w Ki-
singen amerykanki, jakoteż męża jej, gen-
tlemana, w całym tego słowa znaczeniu.

— Czy nie towarzyszył tu żonie swej? —
spytała?

Peter doprawdy nie mógł sobie przy-
pomnieć; było ich tyle, tak niespodzia-
nie...

— I ja też nie pamiętam co mi o tem
mówiła Mrs Johnson, lecz zapamiętałbyś
najpewniej tego gentelmana. Niepodobny
do twych kochanych koleżków! Pan to, ca-
łą gębą.

— Przyjadą tu w przyszłym tygodniu —
mówiła dalej pani Schroeder, — zaprosiłam
ich.

Schroederowi pozostawało skłonić się tyl-
ko; nie posiadał bowiem doradczego głosu
w wyborze zapraszanych. Pozostawało mu

nadto dziwić się, jak i czem państwo
Johnson'owie potrafili zjednać sobie nie-
przychylną zwykle amerykanom jego poło-
wicę.

Jakoż w następnym tygodniu przybyli
zapowiedziani goście. Mrs Johnson, od nie-
ehcienia przypomniła się pamięci Schroe-
dera. Mister J. Barker Johnson, szpetny
był, mały, zimny ale uprzejmy zarazem.

— Zaledwie poznasz pan we mnie kole-
gę z Kalifornii — rzekł do witającego go
gospodarza domu.

Peter „zaledwie” poznawał w nim ame-
rykanina. Był to typ obywatela Stanów
Zjednoczonych, najbardziej różniący się od
znanych mu typów. Nie a nie niepodo-
bny do Folinsbee, ani do innych „chłop-
ców” ze Spanish-Gulgh, ani do żadnego z
towarzyszów bronii; jeszcze mniej do które-
gokolwiek ze znanych mu europejczyków.
Pewien siebie, jak Folinsbee naprzykład,
lecz nie taki facetus i mniej poufały, skro-
mny niby i nie narzucający się, — a mimo to,
Peter czuł jak go opanował odrzaz. Człowiek
ten do ust przykuty miał niewyraźny uśmiech
i wyglądało to tak zupełnie, jak gdyby nar-
tżasał się z całego świata a przez uprzej-
mość tylko nie wyrażał w tej mierze swe-
go zdania.

— A jednak — mówił mierząc Schroe-
dera okiem, jak krnąbrne i zabawne zara-
dem dziecicę — długie lata spędziłem w Ka-
lifornii, gdzie wiele słyszał o panu, zna-
łem wielu przyjaciół pańskich i zdaje mi

krewnych, tylko więc 183 na stancyjach. Ponieważ takich stancyj jest obecnie około 40 (władza szkolna ze względu na trudność szkolnego dozoru nad większą ilością, ze względu na to, że wielka ilość stancyj zmniejsza liczbę uczniów na każdej z nich i podkopuje jej istnienie, zmuszona była odmówić pozwolenia jeszcze bardzo wielu osobom), ponieważ, powtarzamy tedy, uczniów potrzebujących stancyj jest 183, pragnących zaś umieścić ich u siebie 40, przeciętnie tedy każda ze stancyj może otrzymać 4 — 5 uczniów. A przecie każda marzy przynajmniej o sześciu; przecież, gdy tych sześciu nie będzie, stają w perspektywie długi: długi za lokal, za bułki, za mięso, pożyczanie pieniędzy od przyjaciół i przyjaciółek, w nadziei przynajmniej sześciu pensjonarzy na rok przyszły, zastawianie lub sprzedawanie szczytków dawnej zamożności i tam dalej.

Jakże więc temu mnożeniu się nędzy zaradzić? Zdaje nam się, że konieczną jest rzeczą, aby rodzice i opiekunowie robili umowy o mieszkaniu dla uczniów już teraz, przed terminem wynajmowania mieszkań w naszym mieście, i tym sposobem dali utrzymującym stancyje możność oryentowania się przed czasem.

Uważamy także za swój obowiązek ostrzedz te rodziny, które do naszego miasta z zamiarem trzymania uczniów sprowadzić się mają, iż ich przemysł niema żadnych widoków powodzenia, że ceny za stancyje dla uczniów są niesłychanie małe, tak, iż pojąć nie można, jakim sposobem pozwalają wyżywić ich przy dzisiejszej drożyznie; że, prócz wydatku na utrzymanie pensjonarzy, stancyje dla uczniów mają jeszcze obowiązek utrzymywania jednego ze starszych uczniów za darmo, lub za pół darmo, jako dozorcę. Leczby, któreśmy zamieścili, same już przekonać mogą o braku wszelkich szans w owym przemyśle.

Dla ogółu byłoby rzeczą pożądaną, aby liczba stancyj się nie mnożyła, aby pomiędzy dziś istniejącymi wywarła swoje naturalne skutki konkurencyja i ocaliła od upadku przynajmniej te, które mają maximum warunków istnienia, aby te właśnie mogły się rozwinąć do tego stopnia, iżby nietylko dawały mieszkanie i życie, lecz mogły także podjąć więcej starania o wychowawcze warunki (za wiele zgubną rzecz

np. uważamy, umieszczenie w jednym pokoju uczniów różnego wieku, od dziesięciu do dwudziestu i więcej lat—a niedogodności tej dziś, utrzymujący pensjonat, będąc zniewolonymi przyjmować, kogo się da, zarządzić nie mogą). To uwzględnienie wychowawczych warunków jest rzeczą, która zbyt małą gra rolę przy wyszukiwaniu stancyj, kiady właśnie naodwrot być powinno. Nie cena, lecz przedewszystkiem higieniczne i wychowawcze względy przy obieraniu stancyj rozstrzygać powinny, a gdy nasi rodzice niemi przedewszystkiem kierować się będą, wtedy dadzą możność i utrzymującym pensjonaty większą na nie zwrócić uwagę.

Niech więc, umieszczenie dziecka na tej lub owej stancyi, będzie rzeczą długiego namysłu. Nie faktoryzy i faktorki, nie osobiste stosunki, nie protekcyje, nie cena nawet, lecz przedewszystkiem twierdzące rozwiązanie pytania: czy dziecko moje znajdzie w tym domu drugą rodzinę, czy rodzina ta będzie odpowiedniemi dopełnieniem szkoły, czy rozwinięta ona te strony umysłu i charakteru, dla rozwinięcia których szkoła niema dostatecznych środków—niech, powiadam, rozwiązanie tego pytania wyborem stancyi dla naszych dzieci kieruje.

Przewidujemy zarzut, iż uwagi nasze co do wezesnego zamawiania mieszkań dla uczniów, jakkolwiek słuszne, nie mogą jednak przez większość rodziców być uwzględnionemi dlatego, iż dopiero koniec roku, a z nim promowanie lub niepromowanie ucznia do wyższej klasy stanowi o tem, czy otoczenie, w którym żył, dobrze lub źle na niego wpływało, i, że wtedy dopiero o pozostawieniu lub zmianie otoczenia owego mówić można. Odpowiemy:

Większe lub mniejsze postępy dziecka w naukach, zależą od wielu okoliczności. Staranny ojciec lub opiekun powinien w przeciągu całego roku szkolnego zbierać wszechstronne wiadomości, dotyczące życia dziecka, aby umieć odpowiedzieć sobie na pytanie: o ile na jego postępy w naukach wpływa domowa opieka, otoczenie, a o ile są one skutkiem dobrego lub złego przygotowania w latach poprzednich, sił fizycznych, zdolności i poczucia obowiązków przez samo dziecko. Wszakże stancyja może być bez zarzutu, a uczeń „stojący na niej” nie otrzymuje promocyi w sku-

tek innych wymienionych wyżej przyczyn. Wszakże można sobie wyobrazić stancyje, gdzie wszyscy uczniowie są promowani, a przecie może ona moralnie nie oddziaływać na dzieci, lub, co gorsza, oddziaływać ujemnie.

Zresztą, jeśli idzie o promowanie lub nie, ucznia, to postępy z trzech kwartałów, obecnie się kończących, dają już teraz możność rezultat roku szkolnego przewidzieć. Nie jest on widocznym dla rodziców, gdyż trudnym jest dla nich oryentowanie się w zagmatwanych przepisach byłego ministerjum oświecenia, choćby je i mieli pod ręką. Ekspertami w tym względzie mogą być „gospodarze klasowi”, którzy wszystkie owe ułamki i ułameczki stopni obliczać umieć powinni i rady swojej rodzicom nie odmówią. Dla nich, w większej liczbie razy, już teraz jest widocznym, kto z ich uczniów otrzyma promocyję, a kto nie.

Z naszego punktu widzenia kwestyja promocyi niewielkie ma tu znaczenie. Wybierający mieszkanie dla syna nietylko o jego umysłowych w zakresie szkolnym postępach myśleć powinien. Wyżej już powiedzieliśmy, iż główną jest rzeczą, aby otoczenie domowe rozwijało w młodzieńcu religijne, rodzinne i obywatelskie uczucia, a to przecie prawie żadnego z promocyją niema związku.

Jasną jest rzeczą, że późniejsze zamawianie stancyj dla rodziców jest wygodniejszym, daje bowiem więcej czasu do obserwacyi i namysłu. Ależ idzie tu i o drugą stronę, idzie o kilkanaście rodzin niepewnych jutra. Wszakże nie trzeba zapominać i o nich.

Wreszcie, kiedyśmy już o ten przedmiot potrącili, powiemy jeszcze słówko. Głos samych uczniów (wyjawszy chyba młodzież dojrzalą, jeżeli szczególnie rodzice mają co do ich moralnych przymiotów pewne obawy, żadnej przy obiorze stancyj roli grać nie powinien. Wiemy z doświadczenia, iż głos ten gra rolę zbyt wielką. Skutkiem tego jest, że uczniowie, mianowicie w wieku przejściowym (krytycznym), grupują się na stancyjach według pewnych wspólnych interesów, które z nauką nie wspólnego nie mają, a z moralnością są niekiedy w stosunku odwrotnym. Z tego także powodu niektórzy z utrzymujących pensjonaty mu-

się, jak gdybyśmy byli z panem starymi znajomymi.

Tak mówił łagodnie, uprzejmie, a uśmiech jego dwuznaczny wtórował: „Pete! w samej głębi serca twego, we wszystkich krokach życia są rzeczy mnie jednemu znane; lecz bądź spokojny, nie piszę ani słowa”.

Rad spojrzoniom przybysza dwuznaczny uśmiechem zmieszany, Peter jak nie swój, pytał gościa o to i owo. Zdziwiająca była istotnie rozległość i rozmaitość wiadomości o najdrobniejszych szczegółach, tyżących się Schroedera, którą człowiek ten posiadał. Wiedział o wszystkim, o wszystkich, każdego nazwać mógł po imieniu, od pierwszego partnera Niemca w Kalifornii, do szeregowców w armii, współtowarzyszy w powrocie do Europy, bankiera w Kolonii, generała wuja frau Schroeder i, jakiegoś kuzynka zamieszkałego w Koblency, nic mu oboem nie było; wnosząc zaś z igrającego mu po ustach uśmiechu, wszystko to nieskończenie bawić go musiało.

Może owo chłodne a dyskretne pół szyderstwo, łącznie z wielką słodyczą w obejściu, nadawało mu przewagę w oczach kobiet; to pewna, że dotąd żaden Amerykanin nie zjednał sobie sympatyj frau Schroeder. Peter nie mógł się dość wydziwić powodzeniu, jakie Johnson miał w rodzinie von Himmel, chociaż uśmiech cudzoziemca pokazywał wyraźnie, że tenże zauważył zbytnie libacyję generała całą jego rodzinę kło-

potu nabawiająca, zauważył słabostki do płci pięknej, a i to także, że dzieło o etnologii uczonego profesora von Himmel, było zbiorowiskiem samych nonsensów.

Wszystko to nie mieściło się w głowie Schroedera. Folinsbee, z nieokrzesaną swą poufałością nie byłby nigdy tolerowanym przez frau Schroeder; Peter pamiętał dotąd, jak w pierwszych dniach ich małżeństwa przyjęła pewnego Amerykanina — poczciwości człowieka, którego ośmielił się jej przedstawić. Kimże był ów Mister J. Barker Johnson? Jakież było jego socyalne i finansowe położenie? — rzecz to, w stosunkach z cudzoziemcami, pewnej wagi? Frau Schroeder mówiła o nim jako o kapitaliście, a i bankier Johnson'a w Kolonii, który dziwnym trafem był i bankierem Schroedera, potwierdzał, że cudzoziemiec rozporządzał znacznym kredytem.

Przez całe dwa tygodnie trwało panowanie Amerykanów w willi nad Renem. Był to szereg na cześć ich wyprawianych obiadów i kolacyj. Generał von Himmel zapominał się przy kieliszku w tak miłym towarzystwie, her profesor ofiarował Johnson'owi ostatnie swe dzieło i zwierzył mu się z widoków na przyszłość, a zapał rodziny von Himmel dla zamorskich gości, był tak wielki, że nawet Pete, jako ongi mieszkaniowiec Ameryki, urosł nieco w ich wyobrażeniu. Chór pochwał na cześć Johnson'a ustawicznie śpiewany, oddziałował nawet na Schroedera. Przywoływany na świadectwo Amerykańskich zalet swego gościa, roz-

powiadał o innych Amerykanach. „Wunderschön!” — wołał apoplektyczny generał, a Pete, kiwając głową, twierdził:

— Człowiek wie, co to jest człowiek w tym dziwnym kraju.

Na co Frau Schroeder odpowiadała z godnością, że są Amerykanie i Amerykanie, i nie każdy Amerykanin każdemu równy Amerykaninowi. Słyszając to Pete, mieszał się, odchodził z fajką do swej kryjówki, gdzie pozostawał długo z portretem Lincoln'a, bluzą swą — i wspomnieniami.

Raz, gdy tak siedział wieczorem, zapukano do drzwi. Otworzył. Był to Johnson, spokojny, uprzejmy, uśmiechnięty. Zrazu Pete zmieszał się. Odkąd relikwie jego nie wywarły oczekiwanego wrażenia na poprzednich gościach, przestał się nimi chwalić; lecz Johnson do portretu Lincoln'a uśmiechnął się jak do koleżki, a na mundur, wiszący na kołku, spojrzął tak jakoś, jak gdyby z po za fałd i składek jego wyglądało szaleństwo starego właściciela bluzy i portretu.

— Znales pan Lincoln'a? — spytał Pete nieśmiało, wskazując fajką na portret.

(dok. nast.)

szą się starać o popularność u młodzieży, a popularność taką nie zawsze pedagogicznymi zdobywają środkami...

Andrzej Frycz

MODRZEWSKI

Jego przepisy policyjne ogniowe i myśl organizacji straży ogniowej.

skreślił

Edmund Dylewski., stud. pr.

(Dokończenie. — Patrz № 12).

Obowiązki członków straży przedstawia Frycz fakultatywnie i jest zwolennikiem podziału pracy: jedni mają być u niego przeznaczeni do siekiery, drudzy do wiadra, zaś piwowarowie, furmani i inni właściciele koni, mając je w pogotowiu, tylko wozić wodę są obowiązani. Aby jednak utrzymać w klubie tę straż, Modrzewski uważa za niezbędne ustanowić niektóre kary dyscyplinarne: tym sposobem członek straży zwyczajny, gdyby nie spełnił w czasie ognia rozkazu swego naczelnika, podlega karze pieniężnej, wynoszącej grzywnę groszy; gdyby zaś dla niedbalstwa i opieszalności nie przybył na miejsce pożaru, winien zapłacić trzy grzywny. — Kary te naznacza urząd miejski, któren rozpatruje skargi na członków straży, niedbale pełniących swe obowiązki. Naczelnik oddziału zaś, któryby zapominał o takowych, podlega daleko surowszej karze: wykonał on przysięgę, że pilnie strzedz będzie swych powinności — postępując zaś przeciwnie, ma być uważany za krzywoprzysiężcę i podlega wedle Frycza wydaleniu z miasta i konfiskacie mienia na rzecz urzędu miejskiego. Taką to chce mieć Frycz straż ogniową. Czyliż więc wobec tego głębokiego pomysłu Frycza myśl przewodnia dzisiejszych straży ochotniczych po miastach może się nazwać nową? Toż w głównych zarysach straż ogniowa naszego statysty jest prototypem i oryginałem, którego kopiję, do dzisiejszych zastosowaną wymagań, stanowią nasze strażę ogniowe ochotnicze.

Różnica zaś tkwi tylko w tem, że gdy Frycz Modrzewski z XVI wieku ochronę bezpieczeństwa ogółu uważa za nieodwołalny obowiązek każdego dojrzałego człowieka, my uważamy za wielką z naszej strony ofiarę, jeśli swe nazwisko raczymy na liście czynnych członków straży pomieścić; — gdy on czynne uczestnictwo w straży ogniowej wszystkich bez wyjątku mieszkańców pragnie usankcjonować prawem, my często wyłamujemy się od pełnienia tego obowiązku obietnicami składania rocznie jakiejś kwoty pieniężnej, i na tem rzecz całą kończymy, paraliżując i unicestwiając szlachetne dążności i inicjatywę obywateli, prawdziwie o dobro ogółu dbających.

Z tego krótkiego szkicu możecie powziąć niejaki wyobrażenie o naszym statystycie. Na początku dałem wam osnowę główniejszych jego zasad politycznych; przed chwilą naszkicowałem wam jeden z jego pomysłów; więcej tu mówić się o naszym polityku nie jest zadaniem obecnej naszej pracy, gdyż na innem uczynimy to miejscu.

Pozwólcie mi jednak, że słówko tu jeszcze o Modrzewskim powiem. Jakiście się mieli sposobność przekonać — był to mąż wielkiej niezaprzeczonej nauki i rozumu, głęboki polityk i filozof, gorąco miłujący ojczyznę i jej tylko dobro na celu mający. Czyż więc nie zasługuje on na to, abyśmy się szczerzej nim zajęli? Gdyby nie Bazylík — kto wie, czy wiekopomne dzieło Modrzewskiego byłoby znane szerszemu kołu czytelników. A cóż powiemy na to, że dotąd wielu jego rozpraw i broszur nie

mamy tłumaczonych na język polski. Jego rozprawy o zabójstwie, o wysłaniu posłów na sobór Trydencki, obszerne dwie księgi o kościele, sylwy i wiele innych dzieł jego, cenny stanowiących zabytek literatury XVI wieku, są zupełnie szerszemu ogółowi nie znane. Jeżeli w r. 1577, kiedy pamięć o Fryczu u ogółu jeszcze nie wygasła, Szymon Budny (patrz przedmowę tegoż do wydania przekładu Bazylika 1557 r.) miał prawo się skarżyć, że, gdy po za granicami kraju Frycz wszystkim jest znany, u nas w zapomnieniu pogrążony zostaje, to teraz, po przeciągu trzech wieków, ze wstydem wyznać musimy, że my do tego zapomnienia przyłożyliśmy rękę.

Dzięki Antoniemu Maleckiemu mamy acz niezupełną biografię Modrzewskiego, bo nie wszystkie dane są do niej zebrane: roku jego śmierci i urodzenia dziś jeszcze nie jesteśmy w stanie dokładnie określić; blisko dwudziestoletni przeciąg czasu jego życia (1519 — 1538), jest dla nas za tajemniczą ukryty zasłoną, którą pr. Malecki, opierając się na przypuszczeniach jedynie, na próżno uchylił się stara, — a i późniejsze koleje życia Modrzewskiego, w niewielką zaledwie ilość obfitują szczegółów. A któż dostatecznie i wszechstronnie wystudjował dzieła jego, kto nam przedstawił w systematyczny ujęcie związek jego teoryje i zasady polityczne, religijne i społeczne? Niestety nikt. Mamy wprawdzie rozprawkę prof. Tarnowskiego p. t. „O poprawie Rzeczypospolitej” („Przegląd Polski” tom IV 1867), lecz tu nie znajdujemy nic więcej, nad treściwe opowiadanie pracy Frycza. Nie wyklada nam prof. Tarnowski systematycznie poglądów Frycza, nie zestawia ich z ówczesną literaturą polityczną, opuszcza nawet jedną księgę o kościele, która na daleko większą zasługiwałaby uwagę, jak np. księga o szkole. — Przecież kościół i religija najważniejszą w wieku XVI odegrały rolę, — prof. Tarnowski zdaje się o tem na chwilę zapominać. Wspomnieć tu także należy rozprawę p. Rembowskią p. t. „Stanisław Leszczyński jako statysta”, gdzie porównując ze sobą dwóch naszych polityków, treściwie przynajmniej, o ile na to miejsce pozwalało, starał się nas obznajmić z zasadniczymi poglądami Frycza (patrz „Niwa”, Tom XIII, 1878 r., zeszyt 80 i dalsze). Widząc więc, jak niedokładne mamy wiadomości o najświetniejszym polityku naszym, jak wiele nam niedostaje do dokładnego obznajmienia się z jego naukowymi dążnościami i zasadami, zajmijmy się nim szczerze, popracujmy nad nim tak, jak na to zasługuje. >

Posłuchajmy, co mówi rektor Szwejkowski (posiedzenie uniwersytetu warszawskiego 1819), o rozmyślaniu wzorów ojczyzn: „Kto chce poznać, co jest narodość, kto się chce przejąć jej duchem, kto chce zrozumieć całe znaczenie tego wyrazu ojczyzna, ten niechaj czyta, obok dziejów narodowych, dzieje szczególne tych rodaków, którzy umiłowawszy tę ziemię, umiłowawszy ród swój na niej osiadły, byli duszą tej społeczności, w której my i dla której zrodzeni jesteśmy. Tu znajdziemy wielkość, tu sławę przodków, tu drogie dziedzictwo, jakim się słusznie chlubić możemy. Ale obok tego poznamy oraz, jakie ztąd obowiązki na nas spadają. Poszukać sławy naddziadów i nad nią rozmyślać — dodaje nieco dalej czcigodny rektor — oto jest godny przedmiot dla nas, w czasie wolnym od zwyczajnych zatrudnień.”

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Odczyty. We czwartek znany powieściopisarz, pan Walery Przyborski, warszawianin, w sali tutejszego teatru miał odczyt, którego treścią były „Dzieje serca Zygmunta Krasińskiego”.

W sobotę drugi odczyt o godz. 6 wieczorem.

W niedzielę zaś, o godzinie 1-ej z południa, p. Komierowski odczyta oryginalną nowelę p. t. „Dwie drogi”. Dochód przeznaczony na rzecz straży ogniowej ochotniczej.

Obszerniejszą wzmiankę odkładamy do następnego tygodnia.

— Służmy poczciwej sprawie. P. Zygmunt Gloger pomieścił w № 273 „Tygodnika Ilustrowanego”, życiorys jednego z najzaniejszych i najużyteczniejszych pracowników na niwie badań naszego ludu. Jest nim znany wykształconemu ogółowi, dziś już prawie siedemdziesięcioletni starzec Oskar Kolberg, muzyk i zbieracz ludowych pieśni od Karpat po Bałtyk i od Buga po Notec i Odrę. Całe życie celowi temu poświęcił i jest dziś biednym, schorzałym starcem. Nie on jednak dla siebie nigdy nie pragnął i nie o niego tu idzie. Pomnikowe jego dzieło „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”, niecałe jeszcze ujrzało światło dzienne. Wydawnictwo prac swoich rozpoczął on w r. 1842 w Poznaniu. Pierwsze trzy seryje (4 tomy) „Ludu”, obejmujące Sandomierskie i Kujawy, wyszły w Warszawie. Od początków 5-go tomu (obejmującego Krakowskie), krakowska akademija umiejętności rozpoczęła swoją wydawnictwu pomoc. Krakowskie zajęło cztery tomy, Wielkopolska następne cztery, tak, iż dwanaście tomów „Ludu” już wydano. Pracownik nie ustaje w trudzie. Materiały zebrane przezeń zadziwiają obfitością. Zaczyna starzec wątpić, czy zdoła przekazać narodowi wszystko, co zebrał. Po jego śmierci nikt nie będzie w stanie zoryjentować się w tej całej masie materiału etnograficznego, nieuporządkowanego jeszcze. Tymczasem wydawnictwo idzie oporem. Dlaczego? Akademija umiejętności udziela corocznie 600 guldenów ze swych funduszy, lecz pomimo to, iż zaczął starzec autorską i korektorską swą pracę ofiaruje darmo, suma ta jest niedostateczną do wydania corocznie jednego tomu: trzeba by dokładać — jeszcze 200 guldenów. Tym sposobem przez dziesięć lat ostatnich, przy największym wysiłku autora i akademii, wydano tylko osiem tomów.

A cóż publiczność? — Publiczność weale prawie nie kupuje wydawnictwa, a pomimo, iż potrzeba tylko pięćdziesięciu prenumeratorów, aby dać akademii możność wydania rocznie jednego tomu, to jednak wydawnictwo staje się nadal niepewnym.

P. Gloger słusznie mówi, iż prasa periodyczna powinna obznajmić ogół z doniosłością owego wydawnictwa, z jego niezmierną, nieocenioną wartością. Nam się zdaje, że ogólne uznanie, jakie prace p. Kolberga od 1842 roku sobie zjednały, że sam przedmiot badania tak sympatyczny, tak ważny, tak potrzebujący opracowania, wystarcza już, aby każdy z ludzi ukształconych i uczciwych, wartość dzieła zrozumiał.

Tom „Ludu” kosztuje 3 ruble. Ze względu na mnogość rysunków i nut w nim zawartych, jest to cena nadzwyczaj mała. Tomy nabywać można oddzielnie.

My, idąc za przykładem i radą „Tygodnika Ilustrowanego”, chętnie ofiarujemy się za pośredników w nabywaniu tego wydawnictwa.

Jakkolwiek dzieło, o którym mowa, w każdym domu polskim znajdować się powinno, to my jednak będziemy bardzo szczęśliwi, jeśli wśród naszych czytelników znajdziemy choć dziesiątek takich, którzy z pomocą wydawnictwu pospieszają.

Nie brak uczuć obywatelskich, nie brak pojmovania potrzeb ogółu, lecz nasza ociężałość, ospałość nasza jest przyczyną, że tam, gdzieśmy wszyscy być powinni, niema nas nawet pięćdziesięciu.

— Odpowiedź na korespond. Gustawa Nordmana, zam.

„Tygodnia” piotrkowskiego.—„Fakt podany przez rozżalonego szanownego korespondenta, że przywieziony chory przez dwóch ludzi (w sekrecie powiem pijanych), którzy nie wyjaśnili należycie wypadku i groźnego niebezpieczeństwa, do szpitala powiatowego w Będzinie przyjętym nie był i nim został dowieziony do Sulikowa w drodze umarł, rzeczywiście był faktem, nad którym wszyscy szczerze ubolewamy.

Leżąc zarząd szpitala naszego niesłusznie dotknął wyrok zbrodni wołającej o pomstę do Boga, gdyż zarząd rzeźzonego szpitala stanowi tak zwana Rada Opiekunczą, składająca się z miejscowych urzędników pod prezydencją Kuratora z obywatelstwa powiatowego wybieranego, a żadna z osób do składu tej Rady należąca, nie wpływała na odmówienie przyjęcia nieszczęśliwego, gdyż do niej nikt się nie zgłaszał.

Zarządzający zaś częścią ekonomiczną szpitala (Smotritiel), cóż dziwnego, że żądał polecenia władzy medyczno-policyjnej, gdy nietylko z Sulikowa ale i ze wszystkich gmin okolicznych, a najwięcej z sąsiednich Prus i Austyi zgłasza się znaczna liczba chorych, już to kalek lub biedaków żebrzących przyjęcia do szpitala, pomocy, ciepła, pożywienia.

Szpital powiatowy wystawiony kosztem miasta, przy współudziale dobroczynności powiatowej, nie mając swoich prawie żadnych funduszów, egzystuje z opłat jakie chorzy za siebie, lub jeśli są biedni to gminy za nich wnoszą. Chybilby więc swęgo przeznaczenia, gdyby zamiast dla miejscowych chorych, otwierał swoje podwoje proletaryjatomu zagranicznemu, bo w końcu wcześniej bardzo takowe musiałby zamknąć dla wszystkich, nie wypłacający się nawet z długu, jaki zaciągnął względem miasta i okolicy.

Że zaś zarządzający miał szczerą chęć, to zapewne i dziś zaświadczą ludzie, którzy chorego przywieźli i służba szpitalna, jeżeli przez dwie godziny wśród mroźnej nocy porozysyławszy ludzi, sam przy furmance i nad chorym czuwał.

Z pewnością, gdyby wiedział, że nieszczęśliwy był służącym szanownego pana Nordmana, nie wahałby się ani chwili z przyjęciem chorego do zakładu, gdyż miałby rękojmiej, że szpital będzie zaspokojony, lecz nieświadomy tego, jak również, że chory jest umierający, a tylko, że to człowiek zagraniczny, który spadł z wozu, sam nie będąc zarządzającym, lecz po prostu dozorem szpitala, wahał się przyjęć chorego na swoje ryzyko.

Nadto, ośmielam się zrobić tę poprawkę w zmiankowej korespondencji, że zarząd szpitala nie odpowiedział „jutro za dnia go przywieźcie”, gdyż ludzie nie zastawczy w domu osób, od których chcieli uzyskać polecenie przyjęcia chorego, sami z dobrogo widać serca nazad ku Sosnowcu z chorym bez wiedzy zarządcy szpitala odjechali.

Sąd wkrótce zbada te wszystkie szczególności i wyda swój wyrok; tu zaś mi idzie o sprostowanie sądu publiczności, by ujmując się w imię ludzkości za zmarłym, nie zabiła moralnie w swej opinii niewinnych w tej sprawie i nie wyrobiła sobie jakiegoś barbarzyńskiego pojęcia o naszych zakładach dobroczynnych i ich zarządzie.

Będzin 27 marca 1881 r.

X. P., P....

Przypisek Redakcyi. Pomieszczając dosłownie — w imię bezstronności — powyższą korespondencję, uważamy za właściwe kilka uwag tu dodać:

Dla nas faktem jest, że zmarł człowiek, któremu u wrót szpitalnych odmówiono pomocy.

Drugim faktem jest, że bardzo szczegółowo badała służba szpitalna chorego i jego otoczenie; nie rozumiemy więc dlaczego wolano domyślać się tego, że chory umarł, niż dowiedzieć się, że

mieszka w Sulikowie i służy u pana Nordmana. Gdyby się była o tem dowiedziała, jak przyznaje szanowny korespondent, możeby żył biedny człowiek, który marzył przez *dwie godziny* u wrót ogrzanego, wygodnego szpitala...

Trzecim — niemniej znaczącym faktem — jest: że żeby się dostać do szpitala w Będzinie, nad którym Rada opiekunczą czuwa, trzeba się z góry zaasekurować na 2 godziny chłodu i głodu, gdyż właściwej władzy — może nie być na miejscu, można jej nie odszukać!...

Nam się zdaje, że jeśli rzeczywiście nadzorca niema prawa chorych do szpitala przyjmować — to przecież osoba do tego upoważniona powinna się *zawsze na miejscu* znajdować.

Wobec powyższych uwag — pomieszczać my ten chętniej list szanownego korespondenta, że jeszcze dobitniej cały przebieg zajścia maluje...

— W niektórych gimnazyjach uczniowie nie otrzymują promocyj dlatego tylko, że w rosyjskim języku robią zmyłki w akcentach. Warto byłoby, aby niektórzy pp. pedagodzy dzisiejsi, dobrze pojęli naukę, jaką im w tym względzie daje „Warsz. Dniownik”. Twierdzi on bowiem rozumnie, iż akcentu nabiera się tylko przez długoletnią praktykę, oraz, że polak nigdy doskonale rosyjskim akcentem władać nie może, radzi przeto pp. pedagogom, ażeby pamiętali o tem. „Niema prawideł stałych — mówi „Warsz. Dniow.” — gdzie miękkie akcenta się kładą; czyż więc racjonalnem jest żądać od uczących się tego, czego nie może nauczyć teoryja, a co się tylko w części nabywa przez długoletnią praktykę, — albo wyrażając się innymi słowami: czyż można żądać od uczniów tego, czego ich nie może nauczyć p. nauczyciel.” — Święta prawda, która nieraz wielostronne zastosowanie znaleźćby mogła...

— Część dochodu z publicznego balu w Łodzi, wydanego dla ubogich przez tamtejszych izraelitów, przeznaczono, jak wiadomo, i na rzecz ubogich innych wyznań. Jakoż rs. 150 wysłano do miejscowego armenforeimu (towarzystwa dobroczynności) na ręce przewodniczącego p. Juljusza Heincla, który, nietylko, że nie przyjął ofiarowanych pieniędzy — ale i listów. Te ostatnie odesłał z powodu... że były adresowane po polsku.

— Nieobojętną będzie prawdopodobnie dla wielu z naszych czytelników wiadomość, o rozkładzie czynności miejscowego sądu okręgowego, w czasie nadchodzących świąt. Otóż wszelkie czynności sądu zawieszonymi zostaną od wielkiego czwartku (2 (14) b. m.), do środy po świętach (8 (20)), — a następnie od wielkiego czwartku nowego stylu 9 (21) do 18 (30) kwietnia. W czasie tym podania i prośby przyjmowanymi nie będą. W początku zaś maja mianowicie 8 (26 kwietnia), wydział karny sądu wyjeżdża do miasta Łodzi na dni dzieśięć dla sądenia miejscowych spraw kryminalnych; wyjazd ten jednak nie wstrzyma czynności wydziału na miejscu — w „Petrokowie”.

— Bankructwo. W dniu 5-m kwietnia ogłoszoną została w tutejszym sądzie okręgowym, upadłość łódzkiego kupca Hermana *Bernitza*. Sędzią komisarzem wyznaczony został członek sądu Chyliczkowski, kuratorem zaś — adwokat przysięgły Strahler.

— Kopalnie srebra w Olkuszu. Ze względu na łagodną jesień, roboty prowadzone były bez przerwy do 15 grudnia r. z. i w tym dopiero czasie z powodu nieodpowiedniego już stanu powietrza wstrzymane zostały.

Wogóle, wykonano w ciągu roku zeszłego czwartą część zamierzonej pracy, wydawszy na roboty, drzewo i stęple rs. 12,000.

Dopełnione w ubiegłym roku roboty pozwalają wnosić, iż osuszenie kopalni olkuskiej, do poziomu starych sztolni, nie będzie połączone z takimi trudnościami, jak sobie pierwotnie wyobrażano.

Przyjęty systemat okazał się w wykonaniu łatwym i niedrogim; na całą robotę wyasygnowano 68,000 rs., a czwarta część kosztowała, jak to wyżej powiedzieliśmy, tylko rs. 12,000. Jest więc niepłonna nadzieja ukończenia całego przedsięwzięcia za przeznaczoną sumę.

Po zatrzymaniu robót, gromadzą się materiały; dalsze zaś czynności rozpoczną się w pierwszej połowie przyszłego miesiąca.

Na zasadzie już osiągniętych rezultatów można zapewnić, że osuszenie kopalni olkuskiej, tak gorąco upragnione, szybko i pomysłnie zostanie dokonane. Czy po dopełnieniu osuszenia ziszcą się wszystkie nadzieje, pokładane w tych kopalniach, to rzecz inna! Kopalnie srebra olkuskie, otoczone aureolą dawnej przeszłości, stały się niedławiemy mytem, tak, że powszechne mniemanie każe się tam domyślać wielkich zapasów srebra... Wezruciując się jednak w dawne akta i przypatrując śladom starych bardzo robót górniczych, przypuszczać należy, iż poprzednicy ubiegli nas w tym względzie; pracowali oni tam przez 300 lat, a mianowicie 150 przed poprowadzeniem sztolni i tyleż po przeprowadzeniu; przyczem, wybierali z podziwiania godną cierpliwością wszystko, co tylko mogli spożytkować...

Zapewne więc błyszczu olwianego, zawierającego srebro, zostawili niewiele, na co trzeba się przygotować; jednak na szczęście zostawili galman, z którego wówczas cynku wyrabiać nie umiano.

Cała więc przyszłość kopalni olkuskiej prawdopodobnie opierać się będzie przeważnie na galmanie; w nieznacznej zaś tylko części na ołowiu i srebrze. Nadzieja to jednak domyślna, zważywszy, iż obecnie kopalnie galmanu mają także wielkie znaczenie.

— Zapytujemy niniejszem stacyję pocztową *Częstochowa*, dlaczego wysyłany przez nas egzemplarz „Tygodnia” do Częstochowy, pod adresem p. Ludwika Grossmana, nie dochodzi adresanta już od „połowy lutego?”

Również zapytujemy stacyję *Krzyżopol*, dlaczego na kilka numerów wysyłanych, za ledwie jeden dochodzi p. F. Karczewskiego w Sokolówce?..

— Na pomnik A. Mickiewicza złożyli: G. L. rs. 5, — W. D. rs. 3.

— Wypadki w gubernii.

Pożary z przyczyn niewiadomych:

— Dnia 22 marca, w m. Łodzi spalił się dom mieszczanina W. Frencela, ubezpieczony na 5,000 rs. i różnych towarów spaliło się na 35,000 rs.

Z podpalenia:

— Dnia 23 marca, we wsi Chociew, w pow. Rawskim, spaliły się dwie stodoły obywatela Słupskiego, ubezpieczone na 1400 rs. i ruchomości na 2000 rs. W podpaleniu podejrzani włóścianie A. i I. K.

Wypadki nagłej śmierci:

— Dnia 3 marca, w kopalni węgla „Nowy”, w pow. będzińskim, górnik P. Bramirski, 21 lat, wchodząc do wnętrza kopalni, przez nieuwagę wpadł w szychtę i zabił się.

— Tegoż dnia, w tymże powiecie, we wsi Mzurów, syn włóściański P. Szubatz, 5 lat, pozostawiony bez dozoru, od pieca zapalił na sobie ubranie i umarł z poparzenia.

— Dnia 4 marca, tegoż powiatu, w gminie Gzichów, w kopalni „Milowice”, górnik J. Dębiński, 62 lat, został zabity odłamem węgla kamiennego.

— Dnia 5 marca, tegoż powiatu, gminie Górnej, w kopalni „Georg”, w skutek takiegoż wypadku, zabity został górnik K. Binter, 22 lat liczący.

— Dnia 11 marca, na stacyi drogi żelaznej War.-Wied. Rogów, w pow. brzezińskim, W. Kołodziej, podoficer żandarmski umarł z zaccadzenia.

— Dnia 14 marca, w pow. będzińskim, na kopalni „Mikołaj”, górnik L. Chmielowski, wpadł w głębię szychty i zabił się na miejscu.

— Komitet Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, podaje do publicznej wiadomości, iż na mocy ustawy Muzeum urządzoną zostanie w początku miesiąca czerw-

ca roku bieżącego, czasowa wystawa dzieł sztuki stosowanej do przemysłu i rękodzieł, w szczególności obejmująca: wyroby ceramiczne (gliniane, porcelanowe, fajansowe), szklane, z metali, z kości słoniowej, z drzewa i kamieni; meble, tkaniny, koronki, skóry, jako też przedmioty sztuki drukarskiej i introligatorskiej.

Życzący sobie przyjąć udział w tej wystawie, raczą nadesłać o ile można najwcześniej, do kancelaryi Muzeum (plac Kraszińskich № 3), deklaracje obejmujące oprócz nazwy lub przeznaczenia przedmiotów, przybliżony czas ich wykonania, nazwę fabrykanta lub rękodzielnika, jeżeli ta jest znana i inne szczegóły odnoszące się do mających się wystawić przedmiotów. Ocenienie każdego przedmiotu, jako mającego służyć za podstawę przy ubezpieczeniu przez Muzeum wystawy od ognia i uszkodzeń, nastąpi po dostarczeniu przedmiotów na wystawę, za porozumieniem się właściciela z komitetem zarządzającym wystawę.

Przy tej wystawie przestrzegane będą następujące przepisy:

Na wystawę przyjmowane będą według uznania komitetu, tylko przedmioty odznaczające się doskonałością wyrobu, artystycznością formy i rysunku, charakteryzującą pewną epokę, wogóle dzieła sztuki służyć mogące za naukę dla przemysłowców i rękodzielników.

Przedmioty zadeklarowane winny być przynajmniej na dni 10 przed otwarciem wystawy dostawione do lokalu wystawy, koszta przywiezienia i odwózki przedmiotów wystawianych, należeć będą do wystawców.

Wystawcy poprzestając na wybraniem przez komitet miejscu, będą mogli sami zostawiać swe przedmioty w szafach własnych lub przez Muzeum dostarczanych.

Przedmioty wystawione nie mogą być wycofane z wystawy przed jej ukończeniem.

Zdejmowanie rysunków lub fotografii z wystawianych przedmiotów, dozwoleń będzie jedynie za wyraźnym upoważnieniem wystawcy.

Jeżeliby kto z wystawców był w zamiarze sprzedażi wystawianych przez siebie przedmiotów, wówczas wywieszonym zostanie na takich wyrobach stosowny napis wraz z ceną sprzedażną, a dla ułatwienia komitet podejmować się będzie pośrednictwa przy sprzedaży tych przedmiotów.

Po ukończeniu wystawy, przedmioty najdalej w ciągu dni 10 zabrane być winny przez właścicieli; przedmioty pozostawione dłużej, uważane będą za ofiarowane do Muzeum przemysłu w Warszawie.

Komitet Muzeum spodziewa się, iż osoby posiadające dzieła sztuki, mogące w jakikolwiek sposób znaleźć zastosowanie w dzisiejszym przemyśle i rękodzielstwie, oceniając doniosłość podobnej wystawy dla pożytku krajowego przemysłu, z całą życzliwością popieszą z przedstawieniem swych cennych zabytków sztuki tak krajowego, jak i zagranicznego pochodzenia.

O miejscu, w którym wystawa będzie pomieszczona, dniu jej otwarcia i innych szczegółach, później ogłoszonym zostanie.

Kalendarz Obywatelski

przez

K. B. W.

Kwiecień.

Dnia 11, roku 1505, śmierć Piotra Kmity na Wyszniezu, wojewody krakowskiego, marszałka wielkiego koronnego. „Orzechowski. Vita P. Kmithe. Monum. Sarmat.”

Dnia 12, roku 1615, potwierdzenie holdu i przywilejów księstw Kurlandzkiego i Semigalii. „Volam. Legum. Cod. Dipl.”

Dnia 13, roku 1667, śmierć w Warszawie Ludwika Gonzagi królowej polskiej, małżonki Władysława IV-go i Jana Kazimierza braci. Zyla lat 56. „Lubiński.”

Dnia 14, roku 1703, rada senatu w Malborgu przy Augustie II-m, z przyczyny wszczętej wojny szwedzkiej. „Zaluski. Epistole.”

Dnia 15, roku 1518, przyjazd do Polski pierwszy, i wjazd uroczysty do Krakowa Bony Sforyci, księżniczki medyolańskiej, małżonki powtórnej Zygmunta I-go. „Kromer. Bielski. Manuskr.”

Dnia 16, roku 1676, nadanie przywilejów szlachcie księstwa Kurlandzkiego. „Codex Diplom. Vol. Legum.”

Dnia 17, roku 1575, zwycięstwo Stefana króla nad zbuntowanymi gdańszczanami. „Lificius de clade Gedan.”

ROZMAITOŚCI.

— „Głos” (№ 76) w artykule naczelnym tak mówi, między innymi, do przeciwników liberalizmu:

„Sledzicie bacznie osoby szkodliwe, ale nie wyobrażajcie sobie, że wytepicie je za pomocą środków represyjnych, przedsiębranych przeciwko cafeimu ogółowi; ścigajcie winowajców, ale nie zaczepiajcie ani prasy, ani zakładów publicznych”.

„Wystrzegajcie się najbardziej niezgodności prawa z jego zastosowaniem. Otwarta, wyraźna reakcja, jest lepszą od pozorowanego postępu. Skutki wyraźnej reakcji będą szybkie, oczywiste i dowiodą jej bezzasadności; ale postęp pozorny — gdy nowa na papierze ustawa po staremu jest zastosowywana, gdy nowego ducha wciśka się w dawne formy, — wytwarza febrę nużącą i kraj zmienia w stek chorych i osłabionych, niezdolnych do żadnej, żywszej działalności”.

— Korespondent „Poriadka” z Berlina, rozpatrując się w tamedycznych stosunkach, przychodzi do takich wniosków:

„Sądzimy, że panslawizm sam w sobie niema realnej podstawy; tego zaś już zupełnie pojąć nie możemy, co by to był za panslawizm, w którymby nie znalazły razem miejsce Moskwa i Warszawa. Jeżeli panslawizm jest rzeczą możliwą, to tylko przy wspólnym działaniu Moskwy i Warszawy. Ani jedna ani druga pojedynczo nie zrobić nie może, obie są bezsilne. Naszemu „Kijewlaninowi” i innym gazetom podobnego rodzaju, należałoby, zamiast rozprawiania o swojej miłości dla słowian i polskiej intrydze — lepiej pojechać zagranicę i pożyć tam wśród Niemców i Słowian; wtedyby się oni dopiero przekonali, że bez pomocy Polaków my Słowian nigdy nie zbierzemy, a możemy tylko dmuchać w niemieckie dudy”.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc luty 1881 r.

1) Stan powietrza.

a) Średnia z miesiąca ciepota — 0,26° R.; najwyższa z doby + 5°, najniższa z doby — 5,7°, najwyższa z dnia + 8°, najniższa z nocy — 7°. Marzec zesłoroczny dał przeciętną miesięczną + 0,6° R., zesłoroczny — 0,8° R.

b) Wilgoć 78,4. Najniższe nasycenie wilgocią wśród dnia 20; w dniach 16 i 23-m nasycenie pełne zdarzało się nieczęsto; miesiąc od poprzedniego mniej wilgotny.

c) Barometr: 747,4 mm.; najniżej stał w d. 25 przy wietrze południowym 732, najwyżej dnia 16 przy wietrze północ-zachodn. 762 mm. (Systemu Gay-Lussac’a).

d) Wiatr zachodni i odm. 13, północny 6, południowy 5 razy, wschodni 4 r., cicho 3 razy. Wiatr silny 3 razy, z nich jeden zachodni w dniu 20 bardzo silny.

e) Dni jasnych 4, w części jasnych 8, śnieg 6 r., deszcz 10 razy, śnieg z deszczem 2 r., mgła 4.

f) Ozon. Średnia z doby 1, z dnia 0,6, z nocy 1,4. Natężenie mocne było 3 r., średnie 8 r. Nie zabarwiała się eozonokopy podczas dni 13-u i nocy 3.

2) Stan sanitarny.

Odra chociaż z przebiegiem pomyślnym, rozgałęziona wszelako licznie; pod koniec miesiąca pokazała się szkarlatyna — naraz w kilku miejscach; błonica nie częsta i przeważnie w postaci błonicy kataralnej. Zapalenia płuc i oskrzeli, bez porównania były sporykane rzadziej aniżeli w miesiącu poprzednim; zdarzały się ostre zaburzenia żołądkowe, ospa wietrzna. A. S.

Licytacje w gubernii Petrkowskiej.

— W d. 22 czerw., w sali posiedzeń sądu okręgowego petrkowskiego, na sprzedaż nieruchomości w m. Petrkowie pod № 31 położonej.

— W d. 8 (20) kwietnia, w urzędzie pow. noworadomskim, na dzierżawę robót przy budowie studni przy koszarach wojskowych w m. Noworadomsku.

— W d. 16 (28) kwiet., w urzędzie pow. częstochowskiego, na sprzedaż drzewa powalonego przez burzę i uschniętego na pniu w obrębach leśnictwa Krzypice.

OGŁOSZENIA.

Przedsiębiorstwo Asfaltowe

FABRYKA TEKTUR

Odlewów i Posadzek z Betonu Comprimée

J. PAUL

w Warszawie, Bielańska Nr. 6, vis a vis hotelu

Przyjmuje zamówienia na wylewanie asfaltem, krycie dachów tekturą asfaltową, układanie posadzek różnokolorowych, w rozmaitych deseniach, fliz, trotarów, bordiur, randów do mostków i rynsztoków, i tym podob. z Betonu Comprimée. Oraz posiada na składzie zapas tektury asfaltowej w różnych gatunkach (rola 44³/₄ łokcia □ od rs. 3). Ląk, smołę Mastix angielską i krajową do konserwowania dachów, posadzek, odlewy z Betonu Comprimée, które sprzedaje po cenach możliwie najniższych.

Biorącym w większych ilościach odstępuje się rabat.

(R. i Fr. 1444)

(6—3)

W Dominium DOBRZELEW pod Belchatowem do sprzedania

18 sztuk Wołów

roboczych, razem lub częściowo, —

Kareta trzyosobowa.

(4—1)

Majątek Ziemski

do sprzedania w gubernii Kieleckiej, powiecie Pinczowskim, w glebie pszennej przeważnie: łąk móg 41, ogółem wólk 15, wody, staw, budowle wszystkie mrowane, dom duży wygodny, gospodarstwo płodozmienne, kolej żelazna I-Dąbr. ma blisko przechodzić. Towarz. rs. 5,000, można dobrać rs. 3,000. Wólka po rs. 1,400. Warunki przystępne.

Wiadomość pod lit. L. K. stacyja pocztowa Wodzisław.

(3—2)

Do sprzedania PSTROKONIE

wólk 28, bez służebności i Folwark Swierzyny

wólk 19 ze służebnościami w lesie tyłko. Osobna hipoteki. Z inwentarzem żywym i martwym do gruntu przywiązana. Wiadomość bliższa w Pstrokoniach przy szosie ze Zduńskiej Woli — z Sieradza i Widawy.

(9—4)

DOM HANDLOWY Max Cohn & Comp.

Karmelicka 17 w Warszawie.

Sprzedaje po cenach umiarkowanych: Waldhar czarny wyborowy i Pasy dla tapicerów, w różnych wymiarach i gatunkach.

Ekspedycyja dla prowincyi wykonywamy za zaliczeniem. Na żądanie przesyłamy próbę.

(R. i Fr. 1705)

(3—2)

Z Nowym Rokiem 1881 wychodzić zaczęło w Warszawie NAJTAŃSZE PISMO beletrystyczne ilustrowane pod tytułem

ROMANS I POWIEŚĆ

W objętości dużego arkusza druku.

Już sam tytuł streszcza przeznaczenie i charakter tego nowego wydawnictwa, które zasilane będzie utworami oryginalnymi i tłumaczonymi najznakomitszych naszych i obcych powieściopisarzy.

Każdy numer **Romansu i Powieści** ozdobiony jest stosowną **ilustracją**, na początku zaś każdej większej pracy, znajdują czytelnicy w artystycznie wykonanych tytułach lub inicjałach **Portrety znakomitych autorów**.

Romans i Powieść pomieścił przed innemi pracą niestrudzonego Nestora literatury ojczyznej **J. I. Kraszewskiego** p. t. „**Śniehotowie**“, legenda X VIII wieku; romans słynnego egiptologa i znakomitego powieściopisarza

niemieckiego, **Jerzego Ebersa**, w tłumaczeniu M. Gawalewicza, p. t. „**Cesarz**“, **Aleksandra Dumasa** (ojca), powieść pełną ciekawych szczegółów historycznych p. t. „**Karol szalony**“ z ilustracjami, według rysunków francuzkiego wydania; a wreszcie szereg wyborowych, pełnych prawdy życiowej szkiców **Alfonsa Daudeta** p. t. „**Zony artystów**“.

Redakcyjja starać się będzie, aby każdy numer **Romansu i Powieści** był najlepszym poleceniem całego wydawnictwa.

Redaktor i Wydawca
GRACYJAN UNGER.

Cena „**Powieści i Romansu**“

w Warszawie.

Rocznie rs. 3 kop. —
Półrocznie rs. 1 kop. 50
Kwartalnie rs. — kop. 75

Na Prowincyi i w Cesarstwie.

Rocznie rs. 4
Półrocznie rs. 2
Kwartalnie rs. 1

Kto opłaci „**Romans i Powieść**“ za cały rok, otrzyma **BEZPŁATNIE** „**Oleodruk z portretu J. I. Kraszewskiego**“. Wykonanie takowego jest pod każdym względem wytworne i zaleca się wielkiem podobieństwem. Rozmiary Oleodruku cali 8×6. Osoby zamieszkałe na prowincyi na kosztu przesyłki Oleodruku z portretu J. I. Kraszewskiego, raczą nadesłać kop. 25.

Na żądanie numer próbny wraz z prospektem wysyła się bezpłatnie

Prenumerować można w filii przy Wystawie Obrazów Józefa Ungra, Niecała № 1 w Warszawie; w księgarniach i Kioskach warszawskich, oraz w księgarni Józefa Ungra w Petersburgu, Plac Kazański № 7.

(R. i Fr. 1228)

Adres: **JOZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki № 3.**

(4-4)

MAGAZYN
UBIOROW MEZKICH
KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

W Rynku wprost Łaguny w Petrokowie.

Na nadchodzący sezon, zaopatrzony został w naświetlsze **materiały** tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny **zapas gotowych ubiorów męzkich** po cenach przystępnych. (7-2)

FABRYKA
MACHIN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
A. Skawińskiego

w Petrokowie, za młynem parowym i dawniejszą
fabryką W-go Korzeniowskiego.

Z dniem 1 maja r. b. przyjmuje **obstalunki** wszelkich **Machin Rolniczych** i przemysłowych; — oraz skutecznie **reparacje** rozmaitych **Machin** z fabryk zagranicznych i krajowych, jako to: **Młocarni** stałych, przenośnych i ręcznych, **Wiałni**, **Zniwiarek**, **Sieczkarni**, **Gnietowników**, **Szarpaczy**, **Młynów** i **młynków** do mielenia zboża.

Oprócz tego **Fabryka urządzać będzie**: gorzelnie, tartaki, młyny, krochmalnie, olejarnie i pompy wszelkiego systemu.

Do wszystkich wymienionych machin, **Fabryka posiadać będzie dostateczny zapas panewek** mosiężnych żółtych i białych z własnej lejarni, oraz części składowe żelazne lane i kute.

Głównem zadaniem fabryki będzie **uskutecznić obstalunki sumiennie i okuratnie na termin umówiony, po cenach możliwie umiarkowanych.**

Długoletnia praktyka i nabyta kwalifikacja w pierwszorzędnych fabrykach, stawia mię w możności wykonywania wyrobów wedle wszelkich zasad mechaniki i wprowadzanych ulepszeń, stosownie do wymagań rolników i przemysłowców. Ponieważ zaś każdego przedsiębiorstwa podstawą jest nie tylko znajomość swojego fachu, ale i moralny charakter przedsiębiorcy, przeto w tym względzie ośmielam się powołać na rekomendacje właścicieli dóbr: a mianowicie w gub. petrokowskiej: **Trzebnica** przez Gorzkowice, **Wagry** p. Rogów, **Dobiecín** p. Belchatów; w gub. kieleckiej: **Trzebieńce** p. Wolbrom, **Raszków** p. Szczekociny, **Poręba** p. Wolbrom; w gub. warszawskiej: **Karczew** p. Dąbie, **Ślioty** p. Kutno, **Skrzany** p. Gostynin.

(4-3)

Przezorni obywatele myślący o jutrze!
korzystajcie z nadarzonej okazji taniego zaopatrywania się

w Wiosenne i letnie ubiory

gdyż wyjątkowo korzystne warunki kupna materiałów na sezon wiosenno-letni przygotowanych, oraz wynikła w ostatnich czasach konkurencja między robotnikami, dały mi możność przy najlepszych meteryałach, najzdolniejszym robotnikom i zastosowaniu najświetszych żurnali, produkować towar

NAJTANIEJ.

Urządziłem zatem warsztaty w sposób fabryczny tak, że **obydwa magazyny moje**
Ulica Święto-Krzyska Nr. 23 i Rymarska Nr. 5.

przygotowały znaczne zapasy najświetszych garniturów solidnej roboty po poniżej wyszczególnionych niepraktykowanych dotąd cenach.

Palta wiosenne	od Rs. 22
„ letnie	„ 16
Garnitury żakietowe	„ 25
„ demisaison	„ 35
„ marynarkowe	„ 20
Żakiety	„ 16
Spodnie	„ 5
Kamizelki	„ 3
Szafroki	„ 12
Burki oryginalne Sławuckie	„ 24

Wybór meteryjałów, kroju i gustu największy.

Umiejętnie zastosowana produkcja na szerszą skalę, przekona interesowanych, że miejscowe siły robią taniej, lepiej, gustowniej, a co ważniejsza sumienniej od wszelkich przybyszów zagranicznych. Oprócz tego sprzedają garderobę pozostałą od sezonu zimowego **o 10% niżej ceny.**

Stanisław Białochubek.

(R. i Fr. 1521)

(9-2)

Praktyczny RZĄDZCA

Żonaty, w sile wieku, wykształcony w szkole rolniczej w Niemczech, z 20-letnią praktyką, od paru lat w kraju, poszukuje odpowiedniego stanowiska. Bliższych objaśnień udzieli p. Chrzanowski w Włocławku ul. Żelazna.

(R. i Fr. 1818) (3-2)

Sprzedaż Materyjów leśnych

jak: deski, bale, krzyżolce, łaty i t. p., odbywa się w kantorze Tartaku Parowego w **Kociołkach.**

(6-2)

Folwark Czołczyn
poczta Lutomiersk
z inwentarzami lub bez

20 wiorst od kolei w Łodzi, — 3 wiorsty od szosy Łódzko - Szadkowskiej, — 20 wiorst od powiatowego miasta Łasku, — wogóle **20 włók i 18 mórg.**

Bez serwitutów

od dwudziestu kilku lat w płodozmianie, w tem gruntów ziemi pszennej ornych 426 mórg, — łąk dwukośnych 78, — pastwisk 14, — reszta wód, gruntu pod las przeznaczonych, dróg i rowów.

Budynki świeżo odrestaurowane po większej części mrowane. Dom mieszkalny o 6-u pokojach, świeżo przebudowany i odrestaurowany.

Wiadomość na miejscu. (3-1)

W osadzie Lutomiersk
Młyn wodny

z urządzeniem amerykańskim, do wydzierawiania. (3-1)

Dla właścicieli domów!

Panowie właściciele domów, obowiązani do oczyszczenia dołów kloacznych, zechcą zgłaszać się do dnia 12 (24) kwietnia r. b., z uwiadomieniami o potrzebie oczyszczenia takowych do **p. Szeli-gowskiego, zamieszkałego w domu dawniej Ilkowicza, dzisiaj Horowitza, naprzeciw kościoła Ewangelickiego na 1-m piętrze**, jako upoważnionego przez entraprenera do przyjmowania od właścicieli domów w tym względzie zamówień. Uprasza się o zamówienia **piśmienne.** (6-1)

We wsi **Suczycach**, odległej od stacyi pocztowej **Paradyz** wiorst 7, jest do sprzedania i wzięcia zaraz **skopów opasowych sztuk 150**, — tamże do zbycia 2-letni chowany tłusty **jelen.** (3-2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 30-ty powieści z angielskiego przez **Currer-Bell** p. t. „**Janina**“ w przekładzie **Emilii Dobrzańskiej.**

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**